

CHCE BYĆ UBOGA

Rozmowa z SALOMEĄ KAPUŚCIŃSKĄ

więc zawodowo recenzje z wystaw. Nie wyobrażam sobie jednak, że mogłabym być „zawodowym poetą”, choć na pewno są ludzie, którzy mogą siebie określić profesjonalistami... Czy warto być



poetą? Tak, to wielkie szczęście! Jeśli ma się czytelników, jeśli jest się odbieranym przez ludzi, jeśli ktoś może przyznać się, że odczuwa podobnie jak ja, że w moich tomikach odnajduje cząstkę siebie, to nie tylko warto, to należy. To trzeba być poetą!

● **Miłosz w „Traktacie poetyckim” napisał, że „poezja nie jest kwestią moralności”...**

– Uwielbiam Miłosza, ale to zdanie nie jest prawdziwe – no, może jeśli chodzi o zewnętrzną budowę wiersza, o technikę pisarską... A zresztą. Każdy z nas jest grze-

szny. Wszyscy mamy jakieś winy i inaczej nie będzie. Chodzi tylko o to, aby winy było coraz mniej! Tylko dzieci są niewinne, ale świat szybko wciąga je w wir swoich spraw, złych spraw.

● **Jak dzieciństwo wpłynęło na pani twórczość?**

– Urodziłam się w Warszawie w 1940 roku. Ta data jest ważna. Mogę stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że pamiętam wojnę. Pamiętam Powstanie Warszawskie. Do dziś mam przed oczami te wszystkie latające „krowy”, to siedzenie w piwnicach. Nieprawdą jest, że dzieci nie przeżywają psychicznie wojny. Polemizowałam z Tadeuszem Różewiczem, gdy mówił, że „przeżywamy wojnę z pozycji nocników” – ja każdą wojnę na świecie przeżywam bardzo głęboko, bardzo osobiście, a perspektywą dla każdego zagrożenia jest kupa węgla, na której mój brat miał przeprowadzaną poważną operację ucha, jeszcze jako niemowlę.

● **Wiarą, nadzieją, miłością. Które pojęcie ze słynnej triady cnót uważa pani za najistotniejsze w swojej twórczości?**

– Miłość i nadzieję. Z wiarą rozmaicie bywa. Jeśli Bóg jest miłością, wtedy wierzę, ale jeśli jest władcą wszechmogącym ze Starego Testamentu, który dopuszcza do wynaturzeń i zbrodni, to budzi mój bunt. Być może bunt naiwny, ale prawdziwy. Dlatego kocham Jezusa, że z miłości uczynił drogę do zbawienia.

● **Mówi pani o miłości, rzec można, globalnej... A ta mała miłość codzienna, którą wypełnione są wiersze od kilku już tysiącleci, i która przez poetów uważana jest za uczucie kierujące światem?**

– Ta miłość jest tragiczna!... Miałam narzeczonego lotnika. Poezja i podniebne loty – ideał przywodzący na myśl Marię Jasnorzewską-Pawlikowską. Mit. Niestety, mit spełniony. Zginął w katastrofie... A już pozostałam sama. Wśród bliskich i przyjaciół, ale sama.

*a gdy już zapomnę
spokojnie i pewnie
ciebie i wyspę z gwiazd
a jak już odejdę
w najcichszą legendę
rozwieje się mój czas*

● **Czy pisanie wierszy może być dla człowieka bezpiecznym azylem? Ocalającym schronieniem, zakłębieniem dającym poczucie bezpieczeństwa?**

– Moje miłości były zawsze tragiczne. Musiałam nauczyć się z tym żyć – kobiety mnie rozumieją... Trochę maluję, piszę dziennik, opowiadania, ale najważniejsze są wiersze. Niestety, nie znam łaciny ani starożytnej greki – jestem więc poszkodowana, bo język polski wyraża tylko emocje, uczucia, nastroje i brzmienia. To jedna wielka onomatopeja, jakaś fantastyczna muzyka – dla świata pozbawiona znaczeń. Świat nie zna Leśmiana, Norwida, Słowackiego... A ja

znam na pamięć prawie całego „Pana Tadeusza”. Mówię, że jestem poszkodowana, ale z drugiej strony dzięki polszczyźnie mam swój świat...

● **Zamknęła się pani w tym świecie. Dlaczego nie chce pani uczestniczyć w życiu literackim?**

– A jest takie życie? Owszem, wpada do mnie czasem prof. Jacek Łukasiewicz. Przegląda wiersze, odrzuca to, co niepotrzebne, niedobre... Ostatnio powiedział: „Salomea, masz już pół kolejnego tomiku”... Jestem mu wdzięczna. Ale życie nie dzieli się na literaturę i resztę. To musi być jedność. Tymoteusz Karpowicz tak to sformułował w rozmowie ze mną: „Nie żyj – przeżywaj!” Inna sprawa, że ja to wszystko może za bardzo przeżywam! I właśnie dlatego chcę być uboga! Nie dbam o rzeczy, o dobra materialne. Kocham piękno. Mozarta, Lutosławskiego, Rachmaninowa. Byłam właściwie w całej Europie i zawsze chciałam jak najszybciej tu powrócić, bo oprócz gotyckich katedr tam nie ma, a tu jest wszystko.

● **Tu jest pani miłość?**

– Tak. Do kobiety, do psa, do krajobrazu, do kury, do dzieci... Zawsze jestem w kimś lub w czymś zakochana. A wiersze są po prostu sublimacją miłości.

● **Wciąż mówi pani o miłości. A cierpienie?**

– O cierpieniu nie trzeba mówić. I tak jest go za dużo. A jestem przekonana, że napisany wiersz wchodzi w przeznaczenie. Słowo staje się ciałem.

● **A więc jednak tworzenie to kontakt z absolutem?**

– Nie, to najbliższy kontakt z drugim człowiekiem. Najprawdziwszy, lecz, niestety, najmniej skuteczny. Nie łudzę się, że jakiegokolwiek wiersze mogą ocalić świat. Ale mogą ocalić duszę, która współcześnie jest bardziej zagrożona niż nasze poranione ciała.

Rozmawiała
EWA GIL-KOLAKOWSKA